

Tamara Karren**Nowa premiera — nowy sukces****„Alfa” Mrożka w „Teatrze Nowym” w POSKU**

W kulisach teatru w czasie przerwy po przedstawieniu i w późną noc potem — dużo się na temat tej sztuki i tego przedstawienia rozmawiało, dyskutowało. Słyszało się słowa zdziwienia a nawet dezaprobaty, że Mrożek „usprawiedliwia” się przed widzami, czy czytelnikami z tego, że stworzył fikcję literacką, którą widzi może, a zapewne i będzie rozszyfrowywał kluczem znajomości faktów — i albo będzie miał do autora pretensje, że wprowadza go w błąd (bo nie wszystko z faktami się zgadza), albo — co gorsze — weźmie wszystko zbyt dosłownie i zacznie snuć swoje własne wnioski i oceny z sytuacji i postaci — które jednak autentyczne nie są. Wszystko to dość skomplikowane, ale i apostrofa do czytelnika Mrożka też nie łatwa. Piszę o tym bo chciałabym odeprzeć pewne opinie wypowiedziane w tej „nocnej Polaków rozmowie”, że cały ten wstęp Mrożka to dowód, że się bał. Bał kogo? Tzw. „czynników krajowych”? Już nie raz nie mniej gorzkie prawdy wypowiadał o kraju, który bez wskazywania go palcem na mapie — wiadomo gdzie się znajduje. Bał się odbioru polskiego widza na Zachodzie?, że mu zarzuci: „obrazą uczuć”, „szarganie” itd. Sztuki Mrożka są dla ludzi dorosłych i inteligentnych. Już nie raz „szargał” i jakoś nie stracił zainteresowania i popularności. Wydaje mi się nie „usprawiedliwiał” się, a próbował wytłumaczyć, że ta sztuka (tak jak i jego inne) jest opowieścią o nas wszystkich, o nim samym w odniesieniu do świata w jakim żyjemy. Każdemu mogłoby się zdarzyć, że stałby się jednym z bohaterów tej sztuki, że to tylko przypadek, czy los, że jedni odegrali taką rolę, a inni inną, że my siedzimy na wygodnych fotelach teatralnych — a tamci — na scenie — pokazują czym stali się „tam”.

Ale teraz przejdźmy do przedstawienia. Jeszcze nim rozległ się gong na rozpoczęcie, scena przy otwartej kurtynie pokazała nam wnętrze wyrefinowane, nowoczesne, przejmujące czerniami i blaskiem lamp, wytwornością doprowadzoną do ironii, wytwornością z której powiał niepokój.

Na tym tle ukazuje się bohater, więzień polityczny jakiegoś totalitarnego państwa, więzień tej luksusowej, paczącej rzeczywistości „daczy”, powstałej w marzeniach chorych na luksus „właścicieli” jakiegokolwiek państwa policyjnego. Bohater nasz, Alfa, to drobny, sprężony w sobie mężczyzna o natężonej twarzy, o oczach patrzących w głąb, którego gładkość i połyskliwość przedmiotów które go otaczają — boli,

rani, brzydzi. Zbigniew Janowski, gość z Kraju, pięknie rozwija tę postać. Nie tak „czarizmatik”, jak znany nam wszystkim bohater, który tę postać zainspirował (do czego Mrożek się przyznaje) — podbija nas powoli. W drugiej, czy trzeciej odsłonie już go lubimy, potem kochamy, rozumiemy, współczujemy z nim. Postać druga — Beta — oficer służby bezpieczeństwa, inteligentny, światowy, ogląda maskuje okrucieństwo, a przede wszystkim, ślisz, wąż. On wszak jest tym węźm, który kusi Człowieka do zdrady, zdrady towarzyszy, sprawy, samego siebie. Krzysztof Różycki, aktor gorący, aktor pasji — mimo że wywiązał się z perfidności i markowanego okrucieństwa policjanta — budził zbyt często sympatię — jego ciepło wewnętrzne przebijają skórę zimnokrwistego gada.

O reszcie aktorów — chciałoby się pisać, a pisać — tak ciekawe i złożone postacie pokazali. Tomasz Borkowy, jedna z największych zdobyczy naszego emigracyjnego teatru, dał trzecią kreację — jakże każdą odmienną. Po Dolskim („Dolskim” Fredry, a nie „Dulskim” Zapolskiej, na miły Bóg!) po poetyckim i sarkastycznym Fantazym — teraz gra tego zagubionego intelektualistę, byłego rewolucjonistę, który się załamał i szuka usprawiedliwienia dla siebie w posłannictwie przechowania wartości narodowych, przekazania mitu dla przyszłych pokoleń. Takich jak on wielu, odwracamy się od nich, ale czy możemy im nie współczuć?, czy mamy prawo ich sądzić? Borkowy przekazał dramat takiego człowieka. Janusz Guttner doskonale oddał spiżową, bezosobową postać arcybiskupa, odgradzoną od człowieka ścianą dogmatu, który potrzebującemu pomocy, załamującemu się Alfie nie umiał dać nic poza banałem formulek.

Daniel Woźniak, skatowany fizycznie i psychicznie więzień, który nie wykupił się kapitulacją, najmniej wypowiedział słów, ale sam widok jego przesmutnego, spłoszonego spojrzenia, uśmiechu ni to zdziwienia, ni to rezygnacji — wywołał w nas współczucie dla niego i dla tych wszystkich, którzy tak wyglądają, gdy oprawcy wypuszczają ich z rąk.

Wpółczucie. Często doznawało się tego uczucia. Tam nawet gdzie najmniej można było tego oczekiwać. Nawet dla węża — pułkownika. A już na pewno dla „kurewki — idiotki” którą panowie z aparatu podawali sobie z rąk do rąk dla załatwiania takich, czy innych swoich interesów. Scena jej załamania się oraz rozpaczliwe próby

Alfy nie ulegania pokusie, wyrażone w ich półerotycznym i pół-braterskim uścisku, wzbudziły prawdziwe wzruszenie. Dziewczynę (Etkę) grała urocza Joanna Kańska, z seksem, wdziękiem i ciepłem — biedne, miłe kociątko zagubione w świecie twardego materializmu i cynizmu. Doskonałą sylwetkę dziennikarki, opętanej ideą postępu i demokracji, których nie rozumiemy, stworzyła Matylda Szymańska, aktorka po której wiele jeszcze oczekujemy. Była to chyba najbardziej „mrożkowa” scena. Kpiny ze stereotypów, papki dziennikarskiej, kpiny z pustogłowych przedstawicieli takich czy innych mediów. Matylda z delikatnym poczuciem humoru i ironii przeprowadziła ten „wywiad” z bohaterem rewolucji, dając najzabawniejszą scenę sztuki.

Niezależnie od aktorów — przedstawienie to miało szczęście do reżysera. Paweł Dangel, młody utalentowany reżyser zbudował to przedstawienie zgrabnie, w klarowny sposób przekazując to co autor chciał powiedzieć. Wytworzył nastrój i tempo, które trzymało w napięciu od pierwszej do ostatniej sceny. Zastosował pewne, słuszne, skróty. Za to dodał jedną postać (milczącą) — „ubeka” który przyprowadza do Alfego przyjaciela z więzienia (Woźniaka) oraz który pełni obowiązki mistrza ceremonii na groteskowo tragicznej akademii żałobnej. Henryk Zieliński bez słowa i bez szczególnej mimiki, symbolizował grozę najpowszechniejszego chamstwa „władzy” na najniższym szczeblu aparatu. Asystował reżyserowi Tomasz Borkowy. Wymowną scenografię stworzył Robert Czajkowski.

Organizacja (i inspiracja) przedstawienia — Urszula Świąćicka która jak magik wyciąga z czarodziejskiego cylindra coraz to barwniejsze i wartościowsze cacuszka — aktorów, reżyserów, scenografów.

„Alfa” to niewątpliwie najlepsze przedstawienie „Teatru Nowego” w POSK-u. Może nawet jedna z lepszych sztuk Mrożka — może dlatego, że to jakby splot łączonych treści i postaciami jednoaktówek — a w tym Mrożek zawsze był najsilniejszy. Trzeba przypomnieć, że na otwarciu Teatru Polskiego w POSK-u Teatr ZASPu wystawił prapremierę „Ambasadora” Mrożka w reżyserii Leopolda Kielanowskiego. Teatr ZASPu wystawiał i inne sensacyjne w tym czasie sztuki Mrożka. („Policja”, „Piotr O’Hey”, „Radosne wydarzenie”. „Tango”).

Na zakończenie: jeśli na to przedstawienie nasza publiczność nie dopisze — nie warta jest takiego teatru. Zgniewałam się na wiadomość że na popremierowym przedstawieniu nie było pełno.